



Profesor Witold Doroszewski

(1899–1976)

Autorytety

Witold Jan Doroszewski, językoznawca, leksykograf, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Nauk [i Polskiej Akademii Umiejętności – red.]; prace z językoznawstwa polskiego, słowotwórstwa, dialektologii, semantyki (*Elementy leksykologii i semiotyki*), redaktor naczelny *Słownika języka polskiego* (11-tomowego) i *Słownika poprawnej polszczyzny* – przeczytać można w biogramie encyklopedycznym (*Nowy leksykon PWN*, Warszawa 1998, s. 388) i trudno sobie wyobrazić inaczej zredagowany tekst dotyczący takiej czy innej osoby. W wypadku profesora Doroszewskiego trzeba jednak powiedzieć, że poświęcone mu hasło w leksykonie zakreśla jedynie ramy jego działalności naukowej i nie oddaje – bo nie może oddawać – wyjątkowej pozycji uczonego w powszechnej świadomości społecznej.

A funkcjonował w niej profesor Doroszewski przez co najmniej pół wieku jako niekwestionowany największy autorytet językowy i ostateczny arbiter sporów poprawnościowych, powszechne zaś uznanie i – nie bójmy się tego słowa! – popularność zyskał przede wszystkim dzięki prowadzonemu w radiu przez kilkadziesiąt lat „Poradnikowi Językowemu”. Przeciętny w sensie statystycznym Polak tamtych lat miał też w bibliotece domowej *Słownik poprawnej polszczyzny* Stanisława Szobera, dzieło z roku 1937, po wojnie wiele razy wznawiane pod redakcją Witolda Doroszewskiego – tak jak wiedział, że pod redakcją tegoż Doroszewskiego wydawany jest największy w historii, 11-tomowy *Słownik języka polskiego*. Od roku 1973 Polacy kupowali nowy *Słownik poprawnej polszczyzny* Witolda Doroszewskiego i Haliny Kurkowskiej, który do końca XX wieku był dla nich najważniejszym kompendium ortoepeicznym.

Choć od śmierci warszawskiego lingwisty minęło już prawie 40 lat, pozostał on w naukowo-dydaktycznym obiegu środowiska akademickiego, owszem – w dalszym ciągu zajmuje w nim pozycję szczególną. Trudno sobie np. wyobrazić rzetelną dyskusję metodologiczną i wynikające z niej ustalenia dydaktyczne z zakresu słowotwórstwa bez teorii dwudzielnego podziału morfologicznego wyrazów prof. Doroszewskiego. Niemożliwe są jakiegokolwiek ustalenia na obszarze semantyki bez powoływania się na koncepcje Doroszewskiego. Choć głównym uniwersyteckim podręcznikiem kultury języka jest dokonanie trzech uczennic Profesora – Danuty Buttler, Haliny Kurkowskiej i Haliny Satkiewicz, to przecież wyczuwa się w nim aż nadto wyraźnie obecność Mistrza – tak jak trudno sobie wyobrazić teoretyczne zaplecze tejże kultury języka bez kanonicznej pracy Doroszewskiego o kryteriach poprawności językowej. Odnoszą się do niej wszystkie młodsze artykuły i rozprawy z tego zakresu, a można nawet powiedzieć, że są niejako z niej wygenerowane. Lubię dlatego powtarzać przy różnych okazjach – niejako w imieniu całego środowiska językoznawców zajmujących się przede wszystkim kulturą języka, że my wszyscy z niego!

A skoro pojawił się już w tym szkicu wątek osobisty... Kiedy zacząłem na Uniwersytecie Wrocławskim swoje studia polonistyczne w roku 1963, moja nauczycielka matematyki z tarnogórskiej szkoły średniej Jadwiga Ważewska

obdarowała mnie trzema tomami poradnika językowego Witolda Doroszewskiego *O kulturę słowa*, ponieważ więc przewidziała moją zawodową przyszłość! Dla mnie zaś to imponujące erudycją kompendium – zbiór ustaleń Profesora, którymi dzielił się ze słuchaczami Polskiego Radia, od samego początku po dziś dzień pozostaje najważniejszą pomocą naukową w pracy akademickiego i telewizyjnego nauczyciela kultury języka – tak jak swój pierwszy w życiu artykuł naukowy – o czasowniku *kamerować* – opublikowałem w „Poradniku Językowym”, a zaopiniował go do druku redaktor naczelny Witold Doroszewski.

Muszę też dopowiedzieć, że werdykty prof. Doroszewskiego odznaczają się w moich odczuciach nieodmienną trafnością, bo też oparte są na wyjątkowej erudycji i umiejętności przewidywania stanów językowych. Ten ostatni walor jest gwarancją ich uniwersalności i swoistej długowieczności.



fol. z archiwum rodzinnego

Witold Doroszewski z synami Markiem (z lewej) i Janem (z prawej) na żagłowce „Quid Non”, lata 1950.

Nie zgadzałem się tylko przed laty z propozycją Profesora, by wprowadzić pisownię *Barbórki* przez *u*, bo – jego zdaniem – ó we współczesnej polszczyźnie nie jest już umotywowane morfonologicznie (w Warszawie jest *ulica Barburki* przez *u*). Ja – człowiek pochodzący z Górnego Śląska – mam w uszach pośredni dźwięk między *o* i *u*, a nie *u*, jaki realizują starzy Ślązacy w formach typu *Barbórka*, *Bóg*, *wróg*, *stóg*, *który* itd. Dla nich *Barbórka* z *o* *kreskowanym* motywuje się bezdyskusyjnie!

Śmiem też twierdzić, że *tyczasem* to nie to samo co *międzyczasie*, jak przekonywał prof. Doroszewski, występując przeciwko *międzyczasowi*. Ja tego ostatniego bronie, a przywołując parę *tyczasem* – w *międzyczasie*, w pierwszej formie widzę słowo wyrażające tożsamość temporalną dwu stanów lub czynności (*ty siedz, ja tymczasem zrobię kawę*), w drugiej zaś ich czasowe następstwo (*o drugiej mam zebranie, o piątej dentystę, w międzyczasie mogę więc zjeść obiad*; czy w tym ostatnim zdaniu w *międzyczasie* można zamienić na *tyczasem* zgodnie z sugestią warszawskiego uczonego?!).

Takie noszę w sercu i w pamięci wspomnienia i skargżenia związane z Profesorem Witoldem Doroszewskim, jednym z największych i najwszechstronniejszych uczonych polskich XX stulecia.

JAN MIODEK

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Wrocławski